We Lwowie dnia 15. Stycznia 1873.

Nr 2

OPIEKUN DZIECI NASZYCH.

Rok X.

Wychodzi trzy razy na miesiąc każdego 5, 15, 25 we Lwowie.

Kosztuje rocznie 6 złr. półrocznie . . . 3 „ a wszystkie szkółki ludowe płacą tylko 4 złr. rocznie.



Jan Zamoyski

Kanclerz i Wielki Hetman Koronny.

Dzieje każdego narodu wyliczają wielu znakomitych ludzi, którzy bądź pracą, cnotą, szlachetnością, bądź męztwem i odwagą przyczynili się do chwały i potęgi Ojczyzny, a tym samem dobrze się swemu krajowi i swym ziomkom zasłużyli. Współcześci otaczali takich mężów czcią i uwielbieniem, a potomni obok wdzięczności i uszanowania, niechaj czerpią z czynów ich i dzieł wzór i zachętę do naśladowania. Dobrze i pożytecznie jest, być obeznanym z czynami sławnych ludzi starożytnej Grecji i Rzymu, lub też innych narodów, atoli dla syna Polski najpierwszą po religji

powinna być nauka o sławnych swej ziemi mężach, których życie i czyny jedynie tylko chwałę i korzyść Ojczyzny miały na celu. A muszę was zapewnić, że nasza Polska od pierwszego początku swego istnienia aż do naszych dni wykazać potrafi nieprzeliczony szereg takich mężów, z których życia i czynów najpiękniejsze wzory do naśladowania czerpać możecie. Wszystkie karty naszych dziejów są przepełnione wspomnieniami o tak pięknych czynach, pracach, ofiarach i poświęceniu pojedyńczych ludzi, że podobnych im u innych narodów trudno dopatrzeć.

Z pomiędzy nieprzeliczonych szeregów takich wzorów chcę wam w tym numerze przedstawić króciutki życiorys jednego z najsławniejszych Polaków. Kto tylko choć cokolwiek jest obznajomiony z dziejami Polski, ten zapewne sercem i duszą zaprzyjaźnił się z postacią Jana Zamoyskiego.

Oto macie przed sobą wizerunek — tego rozumnego i sprawiedliwego doradcy królów — a zarazem dzielnego wojownika, który zdrową radą i dzielnym orężem wyniósł Polskę do najwyższego szczytu potęgi i sławy.

Jan Zamoyski urodził się dnia 1. kwietnia r. 1541 na zamku w Skokowie w ziemi chełmskiej. Ojcem jego był Stanisław, kasztelan chełmski — dzielny wojownik i senator, a matką Anna Herburtówna, córka równie w Polsce bardzo zasłużonego rodu. Dom jego rodziców, chociaż zamożny, nie należał przecież do najpierwszych w Polsce — owszem Zamoyskich, chociaż ród swój rycerski wywodzili od owego rycerza Florjana Szarego, co to w bitwie z Krzyżakami pod Połowcami za Łokietka ciężko ranny w brzuch, herb Jelita otrzymał, nie zaliczano do rodów pierwszorzędnych. Świetność tej rodziny i jej pierwsze w kraju stanowisko tak w znaczeniu jak i w dostatkach — poczyna się dopiero od Jana, którego zatem uważać można jako założyciela rodu Zamoyskich.

Przypatrzmyż się teraz, jakimi to czynami ten Jan potrafił siebie i swój ród wynieść tak wysoko.

Ojciec jego widząc w małym już chłopięciu objawy wielkich zdolności, postanowił dać mu jak najświetniejsze wychowanie naukowe. Matka zaś — przezacna i cnotliwa niewiasta — nie spuściła ani na chwilę z oka swego ukochanego jedynaka — dopóki nie zaszczepiła w serce jego wszystkich tych cnot i zalet, jakie człowieka w życiu zdobić powinny. Najpierw więc, ówczesnym zwyczajem, jak tylko przyszedł do poznania rozumu, nauczyła go sama zasad i prawd wiary Chrystusa, nauczyła go wypełniać ściśle przepisy religji i wdrożyła w serce i duszę miłość dla drugich, uszanowanie dla starszych i ściśle wypełnianie swoich obowiązków. To też te od najrańszej młodości przykładem i nauką matki wkorzeniane cnoty rozrosły się w sercu Jana i przez cały jego żywot wiernie mu towarzyszyły. Cnota i szlachetność serca — to dwie pochodnie — które Janowi Zamoyskiemu przyświecały zawsze jasno we wszystkich jego czynach całego żywota. Praca matki tego dokonała!

Niemniej obfitą w plony była praca ojca nad rozwojem rozumu podjęta.

Jeżeli dziejopis zalicza Jana Zamoyskiego do najszlachetniejszych mężów, to również musi mu zapewnić stanowisko w gronie najuczeńszych, jakimi Polska kiedykolwiek się szczyciła.

Początkowe nauki pobierał Jan w domu rodzicielskim od zdolnego nauczyciela Wojciecha Ostrowskiego pod okiem ojca. Obok czytania i pisania, niemniej dziejów ojczystych — których wówczas nie z książki lecz opowiadaniem uczono, musiał młody Jan już w dziewiątym roku umieć po łacinie, by potrafił ojcu na imieniny w tym języku winszować. Niezapomniano też o ćwiczeniu ciała. Strzelanie z łuku, robienie szablą i proporcem — jeżdżenie konno, zajmowało chłopca dziennie po kilka godzin czasu, przezco nietylko że przyuczano już od młodu do rycerskiego zawodu, lecz także rozwijano siły ciała — a przytem i umysłu. W owych bowiem czasach przestrzegano jeszcze owej pożytecznej zasady: że w zdrowem ciele zdrowa i dusza. Tak więc pod okiem starownego o dobro swego dziecka a rozumnego rodzica rozwijał się młody Jan nad podziw, tak w siły ciała jak też i duszy. W czternastym roku życia oddał go ojciec pod okiem nauczyciela Ostrowskiego na dalsze nauki do akademji krakowskiej, a gdy te z wielką chlubą ukończył — postanowił dla dokończenia wychowania wysłać go za granicę.

Z wielkim pożytkiem korzystał młody Jan z tej woli rodzicielskiej. Kilka lat przepędził w najsłynniejszej w ówczas na świat cały szkole paryskiej — Sorbonną zwanej, potem podróżował po różnych krajach Europy, a wreszcie idąc za dawnym zwyczajem Polaków, w słynnej wszechnicy w Padwie we Włoszech swe prace naukowe dokończyć postanowił.

W roku 1563 ukończył w Padwie zaszczytnie nauki na wrzechnicy, i otrzymawszy najchwalebniejsze świadectwa, taką na siebie wszystkich uczonych w Padwie zwrócił uwagę, iż go obrano rektorem, czyli zwierzchnikiem wszechnicy padewskiej. Zaszczyt ten wielki przypadł młodemu, bo zaledwie dwudziesto dwu letniemu Polakowi, którego sława wnet się rozbiegła po uczonym świecie, jednając mu wszędzie rozgłos i znaczen e.

Gdy się w kraju dowiedziano o zdolnościach młodego Zamoyskiego — zawezwano go do powrotu, a ówczesny król Zygmunt August mianował go swym sekretarzem, i przeznaczył do pomocy podkanclerzemu koronnemu, Myszkowskiemu. Od tej chwili poczyna młody Zamoyski pracować dla swej Ojczyzny — a jaką była ta praca i jak obfite a dorodne wydała plony niechaj to będzie miarą, iż go wdzięczni rodacy chętnie „Ojcem ojczyzny“ nazwali.

Opowiem wam pokrótce wszystkie ważniejsze jego dla kraju prace i zasługi. (Dok. nast.)

Matka.

Dziecię! jest mnóstwo aniołów w niebie,
Co każdy krok twój strzegą w obłoku!
Lecz tu na ziemi tak blisko ciebie,
Czuwa twój anioł z łezką na oku!

On cię ochrania skrzydły swojemi.
A więc go kochać i czcić potrzeba!
Bo kto zasmuci anioła ziemi,
To jakby smucił aniołów z nieba.
Czcij więc i kochaj matkę jedyną,
Bo to twój anioł droga dziecino!

W. B.

STARSZY BRAT.

Dla Walusi i Józi radość była wielka, kiedy brat ich starszy Jan na wakacje przyjechał z Warszawy na wieś. Oprócz bowiem różnych podarunków jakie przywoził, zawsze im opowiadał niezmiernie ciekawe rzeczy, z których się często aż do łez uśmiały. Raz trzymając się za ręce wbiegły do jego pokoiku, i Józia młodsza z nadąsaną minką zawołala:

— Mój Jasiu, Walusia powiada, że chłopi to tacy sami jak my ludzie. A przecież oni tacy prości i ordynarni, że ja aż lękam się do nich przybliżyć. Teraz napchała się ich pełna sień z jakiemś interesem do ojca.... i takem się ich przestraszyła....

— To źle — odrzekł brat — Walusia ma słuszność.

— Aha! klaszcząc w ręce, przerwała starsza Walusia, czyż ci nie mówiłam?

— Jakże to być może, odezwała się znowu Józia, kiedy oni nic nie umieją, nawet czytać, a mama i tata zawsze mówią, że tylko przez naukę można zostać człowiekiem.

— To jednak nie przeszkadza, żeby nie byli takimi samymi jak my ludźmi. Lubisz chleb, bułeczki i ciasteczka, a z czegóż się je piecze? zapytał Jan biorąc Józię na kolana.

— Z mąki, braciszku.

— A mąka z czego?

— No, to każdy wie, że ze zboża.

— Z żyta albo pszenicy — dołożyła Walusia jako starsza.

— Widzisz więc, że z żyta albo pszenicy są chleb, bułeczki lub ciasteczka, ale wprzódy trzeba ziarno wymłócić, zemleć na mąkę, potem wyrobić ciasto i wypiec. Żeby więc nie było zboża, nie byłoby chleba i bułeczek, dla tego zboże każdy szanuje, choć z niem tyle jest pracy nim smacznym chlebem zostanie.

— A któż pracuje, by to zboże się udało? Wiesz o tem zapewne, że nikt inny tylko włościanie, a więc oni są bardzo użytecznymi ludźmi. Zresztą włościanie, żeby nam we wszystkiem stali się podobni, potrzebują tylko oświaty, a zamienią się do niepoznania.

— Zawsze jednak, odezwała się Józia nie umieją takich ładnych wierszyków, jak ja umiem, o Stasiu, o Helence, o małym piesku..

— Tych nie umieją, co ty umiesz, ale umieją inne, ażebyś wiedziała jakie zabawne, — jakie figlarne....

— Mój braciszku, mój Jasiu, powiedz nam je, odezwały się obie dziewczynki, obejmując go rączkami za szyję.

— Powiem, ale czy Józia będzie dobrą i grzeczną dla prostego ludu?

— Będę, będę....

— Więc posłuchajcie, odezwał się Jan, powtórzę wam wiersze, co sam słyszałem jak je młody parobczak powtarzał, udając że niby czyta z książki drukowanej. Dowcipu jest w nich wiele, zasadzają się na samych sprzecznościach i nieprawdopodobieństwach. Uważajcie tylko dobrze:

Dziwne cepy z widłami młóciły groch w gaju,
A zjadł zając kobyłę siedzącą na jaju.
Siedzi niedźwiedz niby szewc buty łatający,
Chodzi wieprzak po wygonie rzepę gryzujący.
Pojechała pani wrona do króla na wozie,
Koza wilka prowadziła do tańca w powrozie,
Owca z wilkiem tańcowała, gęś na skrzypcach grała,
A kaczka się ustroiła i tańcować chciała.
Siekierka się rozigrała, morze przepłynęła,
A biedna magiereczka z piórkiem utonęła,
Cygan został plebanem na lipowym moście,
Przychodzi się spowiadać: zjadł sto gęsi w poście,
O! mój miły wilku na cóż to tak wiele,
Mój miły plebanie zjadłbym jeszcze cielę.
Stodoła się rozigrała, zająca zgoniła,
Izba widząc takie dziwy, oknem wyskoczyła.
Poszedł kożuch do lasu, ułowił tam śledzia,
Szydło w worku tańcowało, ubiło niedźwiedzia.
Wisła się zajęła, ryby pogorzały,
Opalone szczupaki do Gdańska leciały,

— Wszak prawda że zabawne? — zapytał Jaś skończywszy czytanie.

— Bardzo zabawne, bardzo, odezwały się dziewczynki — ale kto ich tego nauczył.

— Kto? — Pan Bóg moje siostrzyczki dał natchnienie, co się nazywa uczuciem poetycznem, i którem obdarza wybranych przez siebie, bez względu czy się urodzili w wiejskiej chacie czy w pałacu. Że zaś włościanie poeci nie mają żadnej nauki, więc nie umieją tak upięknić swoich wierszy, jak ci co się uczą najprzód w domu a potem w szkołach. Gdyby nie to, niejeden z wiejskich poetów jeszczeby piękniejsze tworzył wierszyki jak te, które umiecie na pamięć. Bo w obliczu Boga wszyscy ludzie są sobie równi, i dla tego to w modlitwie Pańskiej mówimy *Ojcze nasz*, tak jak Chrystus Pan tego nauczył, żeby każdy wiedział, że kiedy Bóg jest naszym Ojcem, to my jesteśmy Jego dziećmi, a będąc Boga dziećmi, jesteśmy sobie wzajemnie braćmi i siostrami.

— Dziękujemy ci braciszku, odrzekły dziewczynki, i od tego czasu Józia włościan bardzo lubiła i małym dziewczynkom zawsze dawała po kawałku białego chleba, jak tylko te z matkami przyszły de dworu, a póżniej uczyła je sama czytać i pisać, co też i do dziś dnia robi — jak mi o tem Jaś właśnie donosi.

Myśli i zdania.

Rozum to jedynie pewny i bezpieczny przewodnik człowieka, i jak w ciemnicy bez światła łatwo się zbłąkać, tak i w życiu bez wykształcenia łatwo paść na bezdroża.

Szarady.

Pierwsza z pierwszą — wiek jej stary,
Czcić ją każe prawo Boże;
Trzecia z pierwszą, gdy do pary,
Żyć jedynie w wodzie może;
Druga z trzecią kiedy macie,
Naśladujcie, jeźli dobre —
Całość król to — wszyscy znacie,
Sławne jego czyny chrobre.

II.

Pierwsza z trzecią czasami zdarza się mazurze,
Druga z trzecią to drzewo piękne rozłożyste,
Janowi z Czarnolesia zdobiło podwórze,
A pszczółki zeń wyssysają swe zbiory soczyste.
Trzecia z czwartą to ludzie zamożni, bogaci,
Pamiętać więc powinni o ubogiej braci.
Całość oznacza kwiaty na wiosnę kwitnące,
Prześlicznie ubarwione, ale nie pachnące.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *A. Kisielewski.* Z drukarni K. Pillera.